



**2 października 2023 r.**

**Medytacja trzecia - o. Timothy Radcliffe OP**

## **Rozmowa w drodze do Emaus**

Jesteśmy wezwani do kroczenia drogą synodalną w przyjaźni. W przeciwnym razie donikąd nie dojdziemy. Przyjaźń z Bogiem i między sobą ma swoje korzenie w radości bycia razem, ale potrzebne są słowa. W Cezarei Filipowej rozmowa się urwała. Jezus nazwał Piotra „Szatanem”, wrogiem. Na górze nadal nie wie, co powiedzieć, ale zaczynają go słuchać, dzięki czemu rozmowa może się rozpocząć od nowa, gdy będą podróżować do Jerozolimy.

Po drodze uczniowie kłócą się, źle rozumieją Jezusa i ostatecznie Go opuszczają. Powraca cisza. Ale pojawia się Zmartwychwstały Pan i daje im słowa uzdrowienia, aby mogli ze sobą rozmawiać. My także potrzebujemy uzdrawiających słów, które przekroczą dzielące nas granice: ideologiczne granice lewicy i prawicy; granice kulturowe dzielące kontynenty; napięcia, które czasami dzielą mężczyzn i kobiety. Wspólne słowa są siłą napędową naszego Kościoła. Musimy je znaleźć dla dobra naszego świata, w którym przemoc jest podsycana przez niezdolność ludzkości do słuchania. Rozmowa prowadzi do nawrócenia.

Jak powinny zaczynać się rozmowy? W Księdze Rodzaju po upadku panuje straszna cisza. Cicha wspólnota Edenu stała się ciszą wstydu. Adam i Ewa ukrywają się. Jak Bóg może osiągnąć drugiego brzegu tej otchłani? Bóg czeka cierpliwie, aż się ubiorą, aby ukryć swoje zakłopotanie. Teraz są gotowi na pierwszą biblijną rozmowę. Ciszę przerywa proste pytanie: „Gdzie jesteś?” To nie jest prośba o informacje. Jest to zaproszenie do wyjścia w światło i stanięcia w widocznym miejscu przed obliczem Boga.

Być może jest to pierwsze pytanie, którym powinniśmy przerwać dzielącą nas ciszę. Nie: „Dlaczego utrzymujesz te absurdalne poglądy na temat liturgii?” Lub „Dlaczego jesteś heretykiem lub patriarchalnym dinozaurem?” lub „Dlaczego jesteś na mnie głuchy?” Ale „Gdzie jesteś?” „Czym się martwisz?” Oto kim jestem. Bóg zaprasza Adama i Ewę, aby wyszli z ukrycia i pokazali się. Jeśli i my wyjdziemy na światło dzienne i pozwolimy, żeby nas postrzegano takimi, jakimi jesteśmy, znajdziemy dla siebie nawzajem słowa. W ramach przygotowań do tego Synodu często właśnie duchowni niechętnie wychodzili na światło dzienne, aby dzielić się swoimi zmartwieniami i wątpliwościami. Może boimy się, że ktoś nas zobaczy nago. Jak możemy zachęcać się nawzajem, aby nie bać się nagości?

Po Zmartwychwstaniu ciszę grobu ponownie zakłócają pytania. W Ewangelii Jana: „Dlaczego płaczesz?”. U Łukasza: „Dlaczego szukacie żyjącego wśród umarłych?”. Gdy uczniowie uciekają do Emaus, przepelnia ich gniew i rozczarowanie. Kobiety twierdzą, że widziały Pana, ale były tylko kobietami. Jak dzisiaj czasami bywa, kobiety raczej się nie liczyły! Uczniowie uciekają od wspólnoty Kościoła jak wielu ludzi dzisiaj. Jezus nie blokuje im drogi ani ich nie potępia. Pyta: „O czym mówisz?” Jakie nadzieje i rozczarowania budzą się w waszych sercach? Uczniowie mówią ze złością. Po grecku oznacza to dosłownie: „Co to za słowa, którymi rzucacie na siebie nawzajem?” Dlatego Jezus zaprasza ich, aby

podzielili się swoim gniewem. Mieli nadzieję, że Jezus będzie tym, który odkupi Izrael, ale się pomylili. On poniósł porażkę. Idzie więc z nimi, otwierając się na ich gniew i strach.

Nasz świat jest pełen gniewu. Mówimy o polityce gniewu. Niedawno wyszła książka „Wściekłość Ameryki” (*American Rage*). Ten gniew zaraża także nasz Kościół. Uzasadniony gniew z powodu wykorzystywania seksualnego dzieci. Złość na pozycję kobiet w Kościele. Złość na tych okropnych konserwatystów i okropnych liberałów. Czy my, podobnie jak Jezus, mamy odwagę pytać siebie nawzajem: „O czym rozmawiacie?” „Dlaczego się złościysz?” Czy odważymy się usłyszeć odpowiedź? Czasami mam dość słuchania tej całej złości. Mam już tego powyżej uszu. Ale słuchajcie, muszę tak jak Jezus iść do Emaus.

Wiele osób ma nadzieję, że na tym Synodzie ich głos zostanie usłyszany. Czują się ignorowani i pozbawieni głosu. Mają rację. Ale głos będziemy mieć tylko wtedy, gdy najpierw go wysłuchamy. Bóg wzywa ludzi po imieniu. Abrahamie, Abrahamie; Mojżesz, Samuele. Odpowiadają pięknym hebrajskim słowem *Hinneni*: „Oto jestem”. Podstawą naszego istnienia jest to, że Bóg zwraca się do każdego z nas po imieniu, a my słyszymy. Nie kartezjańskie „Myślę, więc jestem”, ale słyszę, więc jestem. Jesteśmy tu po to, żeby słuchać Pana i siebie nawzajem. Jak to mówią, mamy dwoje uszu, ale tylko jedno usta! Dopiero po słuchaniu przychodzi mowa.

Słuchamy nie tylko tego, co ludzie mówią, ale także tego, co próbują powiedzieć. Słuchamy niewypowiedzianych słów, słów, których ludzie szukają. Jest takie sycylijskie powiedzenie: „*La miglior parola è quella che non si dice*”. „Najlepszym słowem jest to, które nie zostaje wypowiedziane”. Słuchamy, czy mają rację, czy mają ziarno prawdy, nawet jeśli to, co mówią, jest niewłaściwe. Słuchamy z nadzieją, a nie pogardą. W Radzie Generalnej Zakonu Dominikanów mieliśmy jedną regułę. To, co mówili bracia, nigdy nie było bzdurą. Może to być błędne, nielogiczne, a nawet niewłaściwe. Ale gdzieś w ich nieodpowiednich słowach kryje się prawda, którą muszę usłyszeć. Jesteśmy żebrakami podążającymi za prawdą. Pierwsi bracia mówili o św. Dominiku, że „wszystko rozumiał mądrością pokornego serca (*humili cordis intelligentia*)”.

Być może zakony mogą czegoś nauczyć Kościół o sztuce konwersacji. Św. Benedykt uczy nas poszukiwania konsensusu; Św. Dominik – miłości do dyskusji; św. Katarzyna ze Sieny – rozkoszowania się rozmową, a św. Ignacy Loyola – sztuki rozeznawania. Św. Filip Neri – roli śmiechu.

Jeśli naprawdę będziemy słuchać, nasze gotowe odpowiedzi wyparują. Zamilkniemy i braknie nam słów tak jak Zachariaszowi, zanim zaczął śpiewać. Jeśli nie wiem, jak zareagować na ból lub zdziwienie mojej siostry lub brata, muszę zwrócić się do Pana i poprosić o słowa. Następnie można rozpocząć rozmowę.

Rozmowa wymaga twórczego skoku w doświadczenie drugiej osoby. Widzieć oczami i słyszeć uszami. Musimy wejść w ich skórę. Z jakich doświadczeń wpływają ich słowa? Jaki ból i nadzieję niosą ze sobą? W jakiej są podróży?

Na Kapitulie Generalnej dominikanów toczyła się gorąca debata o kaznodziejstwie, dotycząca natury kaznodziejstwa, co zawsze było gorącym tematem dla dominikanów! Dokument zaproponowany Kapitulie rozumiał kaznodziejstwo jako dialog: głosimy naszą wiarę wchodząc w rozmowę. Jednak niektórzy uczestnicy Kapituły zdecydowanie się z tym nie godzili argumentując, że graniczy to z relatywizmem. Powiedzieli: „Musimy odważyć się

śmiało głosić prawdę”. Powoli stawało się jasne, że skłóceni bracia wypowiadali się na podstawie zupełnie różnych doświadczeń.

Dokument został napisany przez brata mieszkającego w Pakistanie, gdzie chrześcijaństwo z konieczności znajduje się w stałym dialogu z islamem. W Azji nie ma głoszenia kazań bez dialogu. Bracia, którzy ostro zareagowali przeciwko temu dokumentowi, pochodzili głównie z byłego Związku Radzieckiego. Dla nich pomysł dialogu z tymi, którzy ich więzili, nie miał sensu. Aby wyjść poza granice sporu, racjonalna argumentacja była konieczna, ale niewystarczająca. Trzeba było sobie wyobrazić, dlaczego druga osoba ma swoje zdanie. Jakie doświadczenie skłoniło tę osobę do takiego poglądu? Jakie rany nosi? Co sprawia jej radość?

Wymagało to słuchania całą wyobraźnią. Miłość jest zawsze triumfem wyobraźni, tak jak nienawiść jest porażką wyobraźni. Nienawiść jest abstrakcją. Miłość jest konkretna. W powieści Grahama Greene’a „Moc i chwała” bohater, biedny, słaby ksiądz, mówi: „Kiedy zobaczyłeś zmarszczki w kącikach oczu, kształt ust, sposób, w jaki rosły włosy, nie dało się nienawidzić. Nienawiść to tylko brak wyobraźni”.

Musimy przekroczyć granice nie tylko lewicy i prawicy czy granice kulturowe, ale także granice pokoleniowe. Mam zaszczyt mieszkać z młodymi dominikanami, których droga wiary różni się od mojej. Wielu zakonników i księży mojego pokolenia wychowało się w rodzinach silnie katolickich. Wiara głęboko przeniknęła naszą codzienność. Przygoda Soboru Watykańskiego II polegała na dotarciu do świata świeckiego. Francuscy księża poszli do pracy w fabrykach. Odrzuciliśmy habit i zanurzyliśmy się w świat. Pewna rozżłoszczona siostra widząc, że mam na sobie habit, wybuchła: „Dlaczego wciąż nosisz tę starość?”

Dziś wielu młodych ludzi – zwłaszcza na Zachodzie, ale coraz częściej wszędzie – dorasta w niereligijnym świecie jako agnostycy, a nawet ateści. Ich przygodą jest odkrycie ewangelii, Kościoła i tradycji. Z radością zakładali habit. Nasze podróże mają przeciwne kierunki, ale nie są sprzeczne. Podobnie jak Jezus muszę chodzić z nimi i uczyć się, co pobudza ich serca. „O czym rozmawiacie?” Jakże filmy oglądacie? Jaką muzykę kochacie? Wtedy obdarzymy się nawzajem słowami.

Muszę sobie wyobrazić, jak mnie widzą! Kim jestem w ich oczach? Kiedyś jeździłem rowerem po Sajgonie z tłumem młodych wietnamskich dominikańskich studentów. Było to na długo zanim turyści spowszednieli. Poszliśmy za róg i była tam grupa zachodnich turystów. Wyglądali na dużych, grubych i w dziwnym, brzydkim kolorze. Dziwaczni ludzie. Wtedy zdałam sobie sprawę, że ja też tak wyglądam!

Gdy uczniowie idą do Emaus, słuchają tego obcego, który nazywa ich głupcami i sprzeciwia się im. W dodatku się złości! Ale zaczynają zachwycać się Jego słowami. Serca w nich płoną. Czy podczas Synodu możemy nauczyć się ekstatycznej przyjemności niezgody prowadzącej do wglądu? Hugo Rahner, młodszy brat Karla (i znacznie łatwiejszy do zrozumienia!), napisał książkę „Homo ludens” o bawiącej się ludzkości. Nauczmy się rozmawiać ze sobą żartobliwie! Tak jak uczynili Jezus i Samarytanka przy studni w rozdz. 4 Ewangelii św. Jana.

W dzisiejszym pierwszym czytaniu słyszymy, że w pełni czasów: „I zaroją się place miasta od bawiących się tam chłopców i dziewcząt” (Za 8,5). Ewangelia zaprasza nas wszystkich, abyśmy stali się dziećmi: „Zaprawdę, powiadam wam: Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejście do królestwa niebieskiego” (Mt 18,3). Przygotowujemy się do

Królestwa, bawiąc się, stając się podobni do dzieci, ale nie dziecinni. Czasami w Kościele dokucza nam nudna, pozbawiona radości powaga. Nic dziwnego, że ludzie się nudzą!

W noc nowego tysiąclecia, czekając na Wybrzeżu Kości Słoniowej na lot do Angoli, siedziałem w ciemności z naszymi dominikańskimi studentami. Popijaliśmy piwo i swobodnie rozmawialiśmy o tym, co nam najdroższe. Cieszyliśmy się przyjemnością bycia innym, posiadania innych wyobrażeń. Radość z inności! Bałem się, że spóźnię się na samolot, ale on spóźnił się trzy dni! Inność jest płodna, rodzicielska. Każdy z nas jest owocem cudownej inności mężczyzny i kobiety. Jeśli uciekniemy od inności, będziemy bezpłodni i bezdzietni w naszych domach i naszym Kościele. Jeszcze raz dziękujemy wszystkim rodzicom obecnym na tym Synodzie! Rodziny mogą wiele nauczyć Kościół o tym, jak radzić sobie z innością. Rodzice uczą się, jak dotrzeć do dzieci, które dokonują niezrozumiałych wyborów, a mimo to wiedzą, że nadal mają dom.

Jeśli odkryjemy przyjemność w wyobrażaniu sobie, dlaczego nasze siostry i bracia mają poglądy, które wydają nam się dziwne, wtedy w Kościele rozpocznie się nowa wiosna. Duch Święty obdarzy nas darem mówienia innymi językami.

Zauważcie, że Jezus nie próbuje kontrolować rozmowy. Pyta, o czym rozmawiają. Idzie tam, gdzie oni idą, a nie tam, gdzie chce. Przyjmuje ich gościnność. Prawdziwej rozmowy nie da się kontrolować. Poddajemy się jej kierownictwu. Nie możemy przewidzieć, dokąd nas to zaprowadzi – do Emaus czy do Jerozolimy. Dokąd ten Synod poprowadzi Kościół? Gdybyśmy wiedzieli z góry, nie byłoby sensu go robić! Dajmy się zaskoczyć!

Prawdziwa rozmowa jest zatem ryzykowna. Jeśli w swobodnej rozmowie otworzymy się na innych, ulegniemy przemianie. Każda głęboka przyjaźń powołuje do istnienia wymiar mojego życia i tożsamości, który nigdy wcześniej nie istniał. Staję się kimś, kim nigdy wcześniej nie byłem. Dorastałem we wspianej, konserwatywnej rodzinie katolickiej. Gdy zostałem dominikaninem, zaprzyjaźniłem się z ludźmi o innym pochodzeniu i zupełnie innych postawach, co było niepokojące dla mojej rodziny! Kim więc byłem, gdy wróciłem do domu, aby zostać z rodziną? Jak pogodziłem osobę, którą byłem z nimi i osobę, którą się stawałem z dominikanami?

Co roku poznaję nowo wstępujących dominikanów o różnych przekonaniach i odmiennych sposobach widzenia świata. Jeśli otworzę się na nich w przyjaźni, kim się stanę? Nawet w moim podeszłym wieku moja tożsamość musi pozostać otwarta. W powieści Madeleine Thien o chińskich imigrantach w USA „Nie mówcie, że nie mamy niczego” jeden z bohaterów mówi: „Nigdy nie próbuj być tylko jedną rzeczą, niezniszczalnym człowiekiem. Jeśli tak wielu ludzi cię kocha, czy możesz szczerze być czymś jednym?” Jeśli otworzymy się na wielorakie przyjaźnie, nie będziemy mieli porządnej, ściśle określonej tożsamości. Jeśli na tym Synodzie otworzymy się na siebie nawzajem, wszyscy ulegniemy przemianie. To będzie mała śmierć i zmartwychwstanie.

Filipiński dominikański mistrz nowicjatu miał na drzwiach kartkę: „Wybacz mi. Jestem w trakcie pracy”. W Królestwie czeka nas spójność. Wtedy wilk i baranek w każdym z nas zaznają pokoju między sobą. Jeśli mamy teraz zamkniętą, stałą tożsamość wyrytą w kamieniu, nigdy nie poznamy przygody nowych przyjaźni, które odkryją nowe wymiary tego, kim jesteśmy. Nie będziemy otwarci na wszechstronną przyjaźń Pana.

Gdy docierają do Emaus, ucieczka z Jerozolimy dobiega końca. Jezus wygląda, jakby chciał pójść dalej, ale z cudowną ironią zapraszają Pana Szabatu, aby odpoczął z nimi. „Zostań z

nami, gdyż ma się ku wieczorowi i dzień się już nachylił” (Łk 24,29). Jezus przyjmuje ich gościnność, tak jak trzej nieznajomi z Księgi Rodzaju, rozdz. 18 przyjęli gościnność Abrahama. Bóg jest naszym gościem. My także musimy wykazać się pokorą, aby być gośćmi. W niemieckim raporcie stwierdzono, że musimy porzucić „wygodną pozycję tych, którzy udzielają gościnności, aby przyjąć zaproszenie do wejścia w życie tych, którzy są naszymi towarzyszami w ludzkiej drodze”.

Marie-Dominique Chenu OP, dziadek Soboru Watykańskiego II, najczęściej wieczorami wychodził z domu, nawet gdy miał osiemdziesiąt lat. Wychodził, aby posłuchać przywódców związkowych, naukowców, artystów, rodzin i przyjąć ich gościnność. Wieczorem spotykaliśmy się na piwie, a on pytał: „Czego się dzisiaj nauczyłeś? Przy czym stole usiadłeś? Jakie podarunki otrzymałeś?” Kościół na każdym kontynencie ma dary dla Kościoła powszechnego. Podam tylko jeden przykład: moi bracia w Ameryce Łacińskiej nauczyli mnie słuchać uważnie słów ubogich, zwłaszcza na naszego ukochanego brata Gustavo Gutiérreza. Czy usłyszymy je w naszych debatach w tym miesiącu? Czego możemy się nauczyć od naszych braci i siostr w Azji i Afryce?

„Gdy zajął z nimi miejsce u stołu, wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał go i dawał im. Wtedy oczy im się otworzyły i poznali Go, lecz On zniknął im z oczu. (Łk 24,30 – 31). Ich oczy się otworzyły. Poprzedni raz słyszeliśmy to zdanie, gdy Adam i Ewa zjedli owoc z Drzewa Życia, a ich oczy były otwarte i wiedzieli, że są nadzy. Dlatego niektórzy starożytni komentatorzy widzieli w Kleofasie i jego żonie, małżeństwie uczniów, nowego Adama i Ewę, którzy teraz jedzą chleb życia.

I ostatnia mała myśl: Kiedy Jezus znika im z oczu, mówią: „Czy serce nie pałało w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze?” (Łk 24,32). To tak, jakby dopiero potem uświadomili sobie radość, jaką odczuwali, chodząc z Panem. Św. Jan Henry Newman powiedział, że dopiero gdy spojrzymy wstecz na nasze życie, zdajemy sobie sprawę z tego, że Bóg był zawsze z nami. Modlę się, aby było to również naszym doświadczeniem.

Podczas tego Synodu będziemy podobni do tych uczniów. Czasami nie będziemy świadomi działania łaski Pana w nas i możemy nawet pomyśleć, że to wszystko jest stratą czasu. Ale proszę Boga, abyśmy potem, patrząc wstecz, zdali sobie sprawę, że Bóg był cały czas z nami i że nasze serca płonęły w nas.

o. Timothy Radcliffe OP

*Tłum. Małgorzata Frankiewicz*

Publikujemy dzięki uprzejmości Kongresu Katolików i Katoliczek.

[Źródło: <https://kongreskk.pl/2023/10/08/timothy-radcliffe-op-synodalne-medytacje-rekolekcyjnetimothy-radcliffe-op/>]